

Nędza, beznadzieja

frustracja,

27 maja 2015

Całkowita abdykacja władzy, korupcja i strach powodem rasistowskich ekscesów w Bułgarii. Polskę może czekać ten sam scenariusz.

Gyrmen to niewielka wieś w południowo-zachodniej Bułgarii. Wg danych z marca br. oficjalnie zamieszkuje ją 1846 mieszkańców. Tak naprawdę co najmniej dwa razy tyle. W większości miejscowość zamieszкана jest przez tzw. pomaków – tj. potomków Słowian zislamizowanych w okresie wielowiekowej dominacji otomańskiej. Od lat jednak w okolicy wsi sprowadzały się romskie rodziny, które zapewniały sobie dach nad głową zasiedlając zrujnowane pustostany i budując slumsy. W minioną niedzielę (24 maja 2015 r.) doszło do ulicznej bijatyki pomiędzy najbardziej agresywnymi przedstawicielami obu społeczności. Kilkanaście osób zostało rannych, kolejne kilkanaście aresztowanych. Pierwszym skojarzeniem, zresztą dość bezmyślnie reprodukowanym przez niektóre lewicowe ośrodki w Europie, jest rasistowski pogrom. Technicznie, owszem. A jak jest naprawdę?

– Nie może być mowy o rasizmie jako naczelnej przestłance dla tego incydentu – powiedział mi Solomon Bali, bułgarski działacz praw człowieka, prezydent tamtejszego oddziału międzynarodowej żydowskiej organizacji B’nai B’rith.

– Nie chodzi o rasizm. Chodzi o państwo, którego zabrakło, którego od ponad dwóch dekad brakuje w każdym niemal obszarze życia publicznego. Kompletna abdykacja instytucji państwowych musi się tak skończyć, nie ma żadnej innej logicznej ścieżki rozwoju tego rodzaju patologicznych okoliczności. Gdy nie ma instytucji, pozostaje, zwłaszcza w małych miasteczkach i wsiach, pusty byt. W warunkach nędzy oznacza to brak

perspektyw, bezradność i strach na granicy paniki. Wówczas najmniejsza sąsiedzka swada przerodzić się może w rasistowski, albo jakikolwiek inny, eksces. Jednak nie o rasistowskie przekonania tu chodzi – przekonuje Bali.

Groźnie zaczęło się robić już nad ranem. Pomaccy i bułgarscy mieszkańcy demonstrowali przed siedzibą władz gminnych żądając usunięcia nielegalnych zabudowań pełniących mieszkalne funkcje dla gyrmieńskich Romów i ich wysiedlenia. Jako główny powód wskazywali narastający problem przestępczości, całą odpowiedzialnością obarczając właśnie Romów. Szefowa lokalnych władz w gminie Gyrmien, Minka Kapitanowa, odpowiadała mieszkańcom, że nie może zastosować się do ich żądań (choć wyraźnie dawała do zrozumienia, że podziela ich racje) gdyż, zgodnie z prawem, nie można zniszczyć zamieszkanego – legalnie czy nie – budynku. Romów musiano by przenieść do lokali komunalnych, których w gminie – a jakże – nie ma i na które nie ma pieniędzy.

Co bardziej krzepcy mieszkańcy przystąpili więc do organizacji masowego linczu. Na miejscu pojawiła się policja, szybko sprowadzono oddziały do tłumienia zamieszek z pobliskiego Błagoewgradu i miejscowości Goce Dełczew. Jeszcze tego samego popołudnia we wsi pojawił się znany z poglądów bliskich neonazistowskim bułgarski europoseł Frontu Patriotycznego (koalicja semi-faszystowskich kanap), niejaki Angel Dżambazki. Naturalnie zagrzewał od walki przeciw „romskiej zarazie”. Policja zdołała upilnować mieszkańców, w nocy nie doszło do incydentów. Około południa następnego dnia (25 maja) do protestujących Pomaków i Bułgarów dołączyli aktywiści neo-nazistowskich bojówek kibicowskich. Pojawiły się kolejne próby konfrontacji.

Media bułgarskie informowały o rozwoju sytuacji w Gyrmenie z rosnącym zapałem. W pewnym momencie dziennikarze zaczęli zachowywać się jak korespondenci wojenni; relacje i nakręcanie spirali masowej ekscytacji miało jakoś „reportaży” w polskich mediach z czasów pamiętnej „obrony krzyża”. Wszystkie

doniesienia utrzymane były w tonie jednoznacznie antyromskim. Dziennikarka jednej z najważniejszych stacji telewizyjnych w Bułgarii – NOVA tv – próbując upozorować obiektywizm pytała np. Romów w Gyrmenie „I co? Okradacie tu Bułgarów czy nie?”. To dodatkowo wzmogło specyficzny rasistowski przekaz i umocniło ten klimat.

– To dzięki udziałowi kibicowskich gangów, które należy określić jako kryminalne organizacje na usługach niektórych polityków, bo one doprawdy nigdy i nigdzie w Bułgarii nie działają spontanicznie, rasizm wypłynął na powierzchnię. Oczywiście, w Bułgarii mamy gigantyczny problem z tolerancją, rozumieniem i akceptacją inności. Niemniej, proszę zrozumieć, że powodem takich zachowań nie jest jakiś rasistowski fantazmat w masowej świadomości, tylko kompletna beznadzieja i wynikający z niej permanentny strach. Na bułgarskiej prowincji mamy też ogromny problem z drobną przestępczością. Niepodważalnym jest, że Romowie mają w tym patologicznym zjawisku swój udział; nie dlatego, że są Romami, tylko z powodu głodu i biedy, której doświadczają. Napadają i rabują, bo są biedni i głodni. A fala nienawiści etnicznej, o której słyszymy od lat, nie ma, zapewniam, uzasadnienia w żadnych statystykach. Tak się po prostu mówi i to wystarczy. Powszechnie akceptowany antyromski obłęd jest po prostu elementem kulawej debaty publicznej. W parlamencie i przestrzeni politycznej jest to dyskurs dominujący. Proszę jednak pamiętać, że najważniejszym, niejako proto-problemem jest przestępczość zorganizowana. Rozgrywa się ona pod płaszczykiem takich właśnie incydentów. Dzięki nim oraz powszechnemu strachowi i agresji wobec słabszych i pokrzywdzonych prawdziwi przestępcy mogą czuć się bezkarnie – komentuje Solomon Bali.

Resentymenty antyromskie były obecne w bułgarskim społeczeństwie od początków jego zarania pod koniec XIX w., co jest ważnym katalizatorem również dzisiejszych zachowań i incydentów. Niemniej przykład idzie z góry. Orkiestrą rasizmu

i dyskryminacji Romów w Bułgarii dyryguje klasa polityczna i podporządkowane jej media. Rasizm dudni wszędzie. Sięga się po niego w każdym kryzysowych i spektakularnych (niespektakularne się ignoruje) okolicznościach.

Gdy kilka miesięcy temu doszło do kolejnego pobicia sanitariuszy w karetce pogotowia w Sofii, minister zdrowia oficjalnie zapowiedział, iż zakaze wysyłania ekip ratunkowych w okolice zamieszkałe przez społeczności cygańskie. Do rzeczonego pobicia doszło bowiem w takim właśnie sąsiedztwie. Szybko wykorzystano ten fakt i wprzęgnięto go w całą machinę rasistowskiej retoryki. Tymczasem pobicia tego rodzaju zdarzają się często także w nieromskich rejonach. Żadnych statystyk, na których można by się oprzeć, by znaleźć romski wymiar takich przestępstw, nie ma. Bardziej dociekliwi dziennikarze, aktywiści praw człowieka i działacze różnych organizacji pozarządowych dawno już rozpracowali ten problem; ludzie bliżej zainteresowani tematyką wiedzą, że chodzi o zupełnie inne kwestie. Na karetki napadają nie Romowie, tylko sfrustrowani biedni ludzie, niezależnie od swojego pochodzenia. Ich niemoc i bezradność wynika tylko z tego, że sanitariusze im nie pomagają. Nie pomagają, bo nie mogą im pomóc. Wzywani są do schorzeń, przy których ekipa ratunkowa nic nie poradzi. Wzywani są przede wszystkim dlatego, że wiele osób w Bułgarii, w wyniku transformacji ustrojowej, utraciło prawo do ubezpieczenia zdrowotnego. Jedyną metodą „leczenia” jest wezwanie karetki. Lekarze nie pomagają, obwiniając wzywających o zajmowanie im czasu i angażowanie ich w sposób, uniemożliwiający im ratowanie życia – czyli wykonywanie ich obowiązków. Nie bez racji – po dwumilionowej Sofii jeździ raptem tuzin karetek. Brak usług publicznych, nędza i beznadzieja powodują oczywistą agresję. A bici ratownicy, lekarze i sanitariusze oraz napady na karetki – to tylko jeden przejaw dramatycznej bułgarskiej rzeczywistości. Tego rodzaju tragicznych, świadczących o kompletnym zaniku państwa i społeczeństwa, zjawisk jest o wiele więcej.

Opisywana przeze mnie sytuacja zdarzyła się w Bułgarii. Ale warto ten obrazek pokazać, ponieważ jestem przekonany, że taka sytuacja może zdarzyć się w Polsce. Rozwarstwienie społeczne, przyrost warstwy wykluczonych i prekariuszy zaowocować może raptownym wybuchem nastrojów o podłożu rasistowskim. Fundamenty już tutaj są: antysemityzm i niedawno wyhodowana histeria rusofobii. Mamy też pod ręką kilka mniejszości narodowych, obozy uchodźców, dzielnice romskie, bazary wietnamskie i chińskie, ukraińskich tanich robotników sezonowych. Jest na kogo skierować „słuszny gniew narodu”. A wówczas wydające się dziś obłędnymi i nierealnymi hasła ultra-prawicowego marginesu typu „Kościół-Szkoła-Strzelnica” okażą się rzeczywistymi i chętnie wykorzystywanymi sloganami oszołomów, których polska bieda i swoista niepotrzebność egzystencji obywateli wywindują do rangi mężów stanu. W polskiej historii było wiele pogromów. Może zdarzyć się kolejny i będzie o to łatwiej, niż nam się wydaje.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu